**Literatura etap szkolny:**

**Ksiądz Ignacy Kłopotowski** urodził się 20 lipca 1866 r. w Korzeniówce w parafii Drohiczyn nad Bugiem w guberni rodzieńskiej. Kształcił się w gimnazjum klasycznym w Siedlcach. W roku 1883 wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Jako alumn czwartego kursu został wysłany na dalsze studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra teologii. Święcenia kapłańskie otrzymał 5 lipca 1891 r. w katedrze lubelskiej z rąk ks. bpa Franciszka Jaczewskiego.

Po święceniach objął obowiązki wikariusza parafii Nawrócenia Świętego Pawła w Lublinie. W roku 1892 otrzymał nominację na kapelana szpitala Świętego Wincentego oraz profesora Seminarium Duchownego, gdzie w ciągu czternastu lat prowadził wykłady z Pisma świętego, katechetyki, kaznodziejstwa, teologii moralnej i prawa kanonicznego. Drugą placówką jego pracy kapłańskiej był wikariat katedralny (1892-1894), a następnie pełnił obowiązki rektora kościoła podominikańskiego Świętego Stanisława. Codzienna praca duszpasterska zetknęła młodego kapłana z nędzą moralną i materialną, bezrobociem, sieroctwem, ciemnotą i zacofaniem, w jakich żyła znaczna część ówczesnego społeczeństwa w trudnych warunkach zaboru rosyjskiego. Wiedziony głęboką wrażliwością na potrzeby ludzi oraz szczególnym uczuciem wdzięczności wobec Boga za dar kapłaństwa, zakłada szereg instytucji dobroczynnych: Dom Zarobkowy w Lublinie, szkołę rzemieślniczą, Przytułek Świętego Antoniego dla upadłych moralnie kobiet, sierocińce w Lublinie, w Jacku koło Lubartowa i w Opolu Lubelskim oraz domy dla starców na Sierakowszczyźnie i Wiktorynie. Nie umiał pozostawać biernym wobec czyich potrzeb, lecz usiłował im zawsze zaradzić. O środki na utrzymanie swoich dzieł starał się sam, pobudzając do ofiarności zamożniejszych, a w razie potrzeby osobiście kwestował z wózkiem po ulicach Lublina. Z czasem przekazywał swoje zakłady zgromadzeniom zakonnym, ponieważ bardzo cenił poświęcenie osób zakonnych i z całym zaufaniem powierzał im swoich podopiecznych.

Jako rektor kościoła Świętego Stanisława udzielał pomocy unitom. Był też inicjatorem założenia sieci szkół wiejskich w dobrach Jana i Marii Kleniewskich przy pomocy bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr Służek Niepokalanej z Mariówki, za co spotkały go represje ze strony władz rosyjskich.

Nie poprzestawał na zaspokajaniu elementarnych potrzeb najbiedniejszych, lecz pragnął nieść im pomoc duchową, religijną i kulturalną. Już w pierwszych latach kapłaństwa wydawał modlitewniki i broszury o treści religijnej. Po ukazie tolerancyjnym Mikołaja II w 1905 roku zaczął wydawać dziennik „Polak-Katolik”, tygodnik „Posiew”, miesięcznik „Dobra Służąca”. Poprzez swe wydawnictwa skierowane do naszerszego kręgu czytelników, zwłaszcza do wsi i biedoty miejskiej, pragnął podnieść znajomość podstawowych prawd wiary i zasad moralności chrześcijańskiej wśród najbardziej zaniedbanych, umacniac ducha religijnego i patriotycznego, aby zachować te najbiedniejsze warstwy społeczeństwa dla polskości i katolicyzmu. Program ten wyrażało hasło jego czasopism zaczerpnięte z pism Skargi: „Z Bogiem i Narodem”. Zdawał sobie sprawę, że zasięg oddziaływania duszpasterskiego nawet najgorliwszych kapłanów jest zawsze ograniczony. Dostrzegał potęgę wpływu słowa drukowanego i powtarzał za bpem mogunckim W Kettelerem, że „gdyby św. Paweł żył obecnie, byłby dziennikarzem”. Publicystyczna i wydawnicza działalność ks. Kłopotowskiego była swoistym odpowiednikiem i przedłużeniem ówczesnego ruchu masowych rekolekcji parafialnych oraz misji.

W 1908 r. przeniósł się z działalnością wydawniczą do Warszawy, aby ją rozwinąć na szerszą skalę. Obok pism zainicjowanych w Lublinie rozpoczął wydawanie miesięcznika „Kółko Różańcowe” i pisemka dla dzieci „Anioł Stróż”. Po odzyskaniu niepodległości wnowił i redagował „Przegląd Katolicki”, a pod koniec życia podjął inicjatywę wydawania miesięcznika „Głos Kapłański”. W dalszym ciągu wydawał i rozpowszechniał setki tysięcy broszur i modlitewników. Mimo kłopotów z cenzurą, trudności finansowych i krytyki ze strony prasy liberalnej trwał wierne przy tej formie apostolstwa. W trudnym okresie kryzysu gospodarczego podtrzymała go życzliwa zachęta nuncjusza Achillesa Ratti. Kard. Aleksander Kakowski również z wielką życzliwością popierał pracę wydawniczą ks. Kłopotowskiego i powierzał mu różne odpowiedzialne stanowiska: rektora kościoła Świętego Floriana na Pradze, dziekana praskiego, kanonika gremialnego kapituły warszawskiej.

Aby zapewnić ciągłość zapoczątkowanej przez siebie akcji apostolskiej przez słowo drukowane, w 1920 r. założył Zgromadzenie Sióstr Loretanek. W 1928 r. założył Loretto, ośrodek kolonijny dla biednych dzieci i dla staruszek. Dziś Loretto stało się Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej. Po przeniesieniu się do Warszawy nie zaprzestał działalności na rzecz opuszczonych i biednych. Popierał w prasie, a także i własną ofiarnością Towarzystwo Św. Wincentego ļ Paulo. Współpracował z Siostrami Miłosierdzia. Organizował bezpłatne kuchnie, kolonie i ochronki dla biednych dzieci, zakłady dla staruszek. Od początku do tych akcji włączył siostry loretanki. Za jego staraniem po I wojnie światowej część placówek dobroczynnych w Warszawie na Pradze objęły siosty albertynki i bracia albertyni. Według relacji osób, które go znały, ks. Kłopotowski był „prawdziwym ojcem, opiekunem sierot”.

Zmarł w Warszawie 7 września 1931 r., w wigilię święta Narodzenia Najśw. M. Panny, którą czcił i kochał. W dniu śmierci ostatnią Mszę św. swego życia odprawił przy Jej ołtarzu w kościele św. Floriana. Pogrzeb Sługi Bożego odbył się 10 września i zgromadził liczne rzesze wiernych, którzy go szanowali i kochali dając temu wyraz przez czuwanie przy zwłokach, pocieranie obrazków i różańcy o trumnę. Początkowo pochowany był w Warszawie, w katakumbach cmentarza powązkowskiego, a w pierwszą rocznicę śmierci staraniem sióstr loretanek ciało Sł. Bożego zostało przeniesione i złożone ze czcią w przygotowanym grobowcu na cmentarzu o Loretto. Następnie w 2000 r. przeprowadzono ekshumację i dobrze zachowane szczątki umieszczono w kaplicy Sanktuarium M.B. Loretańskiej.

<http://siostryloretanki.pl/bl-ks-ignacy-klopotowski/>

**Cud za wstawiennictwem ks. Ignacego Kłopotowskiego**

 Spośród wielu łask otrzymanych od Boga za pośrednictwem ks. Ignacego Kłopotowskiego do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie zostało złożone udokumentowane świadectwo uzdrowienia ks. Antoniego Łatko z Szerokiej, z diecezji katowickiej.

61-letni kapłan został napadnięty i zmasakrowany przez nieznanych sprawców na plebanii w nocy z 20 na 21 czerwca 1991 r. O piątej rano księdza proboszcza znalazł wikariusz, ks. Krzysztof Winkler, który przyszedł prosić go o błogosławieństwo na wyjazd z pielgrzymami. Zastał księdza nieprzytomnego, z ranami głowy i innymi obrażeniami ciała. Ksiądz Antoni był nieprzytomny. Został przewieziony do szpitala w Jastrzębiu Zdroju. Około godz. 12.00 znalazł się na sali operacyjnej. Lekarze usiłowali ratować mu życie, operując czaszkę po zadanych 13 ciosach.

Jednocześnie parafianie i przyjaciele prosili Boga o dar życia i powrót do zdrowia za wstawiennictwem sługi Bożego ks. Ignacego Kłopotowskiego, którego czcicielem był ks. Antoni i który szerzył jego kult wśród parafian.

Ksiądz Antoni Łatko w krótkim czasie powrócił do zdrowia i 19 lipca 1991 r. opuścił szpital. Jest przekonany, że Bóg uczynił w jego życiu cud za pośrednictwem ks. Ignacego Kłopotowskiego. W pierwszych dniach po wyjściu ze szpitala udał się do Loretto na jego grób, aby podziękować mu za dar życia, a Siostrom Loretankom za modlitwę.

Kilka lat później rozpoczęto proces badający to niezwykłe uzdrowienie. Jego otwarcia dokonał ks. abp Damian Zimoń 21 grudnia 1995 r. w Katowicach. Zebrano obszerny materiał medyczny udostępniony przez szpital w Jastrzębiu Zdroju, przesłuchano 18 świadków, w tym: lekarzy, kapłanów, parafian, siostry loretanki oraz samego uzdrowionego.

W 1996 roku ks. Antoniego Łatko poddano ponownym badaniom i ocenie lekarskiej, stwierdzającej aktualny stan jego zdrowia. Ostatnia sesja zamykająca proces na szczeblu diecezjalnym odbyła się również w Katowicach 20 marca 1997 r.

Zebraną dokumentację przedstawiono Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Dekretem z 9 kwietnia 1999 r. kongregacja potwierdziła ważność przeprowadzonego procesu na szczeblu diecezjalnym. W oparciu o zebrany materiał opracowano pozycję o domniemanym cudzie. Przekazana do zaopiniowania przez kolejnych dwóch watykańskich lekarzy, tzw. perito ex officio (biegłych z urzędu), uzyskała ich pozytywną opinię. Opisywany przypadek poddano dalszej analizie przez trzy kolejne komisje: lekarską, teologiczną i kardynalską.

Sympozjum Komisji Lekarskiej 25 listopada 2004 r. wydało pozytywną ocenę cudu. Dnia 7 lutego 2005 r. tę opinię potwierdziło również siedmiu teologów. Ostatnie orzeczenie kongresu kardynałów dotyczące cudownej interwencji Boga za wstawiennictwem sługi Bożego ks. Ignacego Kłopotowskiego wydano 3 maja 2005 r.

<http://www.loretanki.pl/Swiadectwa-lask>

Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski (1866-1931)

OKRES LUBELSKI

1 X 1883 – wstępuje do Seminarium Duchownego w Lublinie

5 VII 1891 – święcenia kapłańskie z rąk biskupa lubelskiego Franciszka Jaczewskiego w katedrze w Lublinie

1 VIII 1891 – obejmuje wikariat parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie. Oficjalną nominację na to stanowisko otrzymał 3 września 1891 r.

10 IX 1891 – podejmuje obowiązki profesora Seminarium Duchownego w Lublinie. Oficjalne zatwierdzenie go na tym stanowisku nastąpiło 25 kwietnia 1892 r.

17 III 1892 – mianowany kapelanem szpitala św. Wincentego à Paulo w Lublinie przy jednoczesnym sprawowaniu prac wikariusza i profesora seminarium.

6 XII 1892 – obejmuje wikariat katedralny w Lublinie.

1894 – rozpoczyna działalność charytatywno-społeczną przez utworzenie Lubelskiego Domu Zarobkowego dla biednych i bezrobotnych (początkowo w ramach Towarzystwa Dobroczynności). W Domu tym oprócz kilkunastu działów pracy dla mężczyzn i kobiet zakłada przytułek noclegowy dla mężczyzn, przytułek noclegowy dla kobiet, schronienie dla sług, pośrednictwo pracy, a także sierocińce dla chłopców i dziewczynek.

30 III 1894 – otrzymuje nominacje na wikariusza parafii Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju.

14 I 1896 – zwolnienie z kapelanii szpitala św. Wincentego à Paulo w Lublinie.

4 III 1896 – otrzymuje nominację na rektora podominikańskiego kościoła św. Stanisława, biskupa i męczennika.

1896 – otwiera zakład dla moralnie upadłych kobiet, dając mu oficjalną nazwę Przytułek św. Antoniego.

- Rozpoczyna działalność wydawniczą. Pierwsza jego książka to Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu.

1896-1901 – prowadzi prace remontowe przy kościele św. Stanisława i gmachu przyklasztornym, który za jego staraniem opuściło wojsko rosyjskie. W odnowionych zabudowaniach urządza mieszkanie dla siebie i służby kościelnej. Do pozostałych pomieszczeń przeprowadza swoje sierocińce, zakłady dla starców i Dom Zarobkowy.

4 VII 1897 – sprowadza do Lublina zgromadzenie ukryte Służek Maryi Niepokalanej, wynajmuje im mieszkanie i poleca prowadzić gospodę. Później z pomocą sióstr i niektórych ziemian rozpoczyna tajne akcje kulturalno-oświatowe i religijno-patriotyczne na wsiach majątkach rolnych.

I 1901 – rozpoczyna starania o założenie i wydawanie drukiem tygodnika w języku polskim pt. „Praca”. Nie uzyskuje zezwolenia od władz gubernialnych. Pisze broszury i wydaje je w Warszawie.

1902 – za działalność „przeciwpaństwową” oraz za udzielanie w tajemnicy chrztów i ślubów greko-unitom policja przeprowadza rewizję w jego mieszkaniu i zarządza nad nim tajny nadzór policyjny.

1905 – z powodu ustawy nakazującej przeniesienie wszystkich zakładów dobroczynnych poza miasto przenosi Przytułek św. Antoniego na Wiktoryn; sierociniec dziewczynek - na wieś Jadwinów pod Lubartowem; chłopców umieszcza w Opolu Lubelskim; dom starców umieszcza na Sierakowszczyźnie.

- zakłada Księgarnię Religijną w Lublinie i jej filie w Warszawie, Częstochowie i Siedlcach.

4 XII 1905 – otrzymuje od gubernatora lubelskiego pismo zezwalające na otwarcie drukarni w Lublinie i zgodę na wydawanie dziennika katolickiego pt. „Polak-Katolik”.

7 XII 1905 – otrzymuje pozwolenie na wydawanie drugiego czasopisma pt. „Posiew”.

23 XII 1905 – wychodzi pierwszy numer tygodnika „Posiew”.

24 II 1906 – pierwszy numer dziennika „Polak-Katolik”.

VI 1906 – rozpoczyna wydawanie miesięcznika pt. „Dobra służąca”, następnie przemianowuje go na „Pracownica polska” .

4 X 1906 – na własną prośbę otrzymuje zwolnienie z obowiązków rektora podominikańskiego kościoła św. Stanisława BM.

13 X 1906 otrzymuje oficjalną nominację na wikariusz katedralnego w Lublinie.

10 I 1907 – policyjna rewizja w mieszkaniu księdza Kłopotowskiego.

III 1907 – podejmuje inicjatywę budowania szpitala dla dzieci; gromadzi materiały; z ofiar uzyskuje na ten cel 60 000 rubli.

8 III 1908 – prosi biskupa Jaczewskiego o pozwolenie opuszczenia diecezji i wyjazd do Warszawy „dla nadania szerszego kierunku wydawnictwom religijno-społecznym”.

11 III 1908 – otrzymuje pozwolenie na przeniesienie się do Warszawy oraz zwolnienie z zajmo

nych stanowisk w Lublinie.

19 XI 1908 – konsystorz lubelski zwalnia księdza Kłopotowskiego ze stanowiska profesora Seminarium Duchownego w Lublinie.

24 VI 1919 – inkardynacja do archidiecezji warszawskiej.

<http://www.loretanki.pl/Okres-lubelski>

**Najpierw był zielony wózek**

Dbał o biednych bardziej niż o siebie

Błogosławiony ks. Ignacy Kłopotowski. Dzieł, za które był odpowiedzialny, wystarczyłoby na obdzielenie kilku życiorysów. Jak to możliwe, żeby jeden skromny ksiądz jednocześnie mógł zajmować się biednymi i upadłymi, pisać i publikować książki, zakładać nowe gazety, wykładać w seminarium i dać początek nowemu zgromadzeniu.

Ignacy chciał być księdzem. Ojciec często opowiadał mu różne historie, wśród których była taka o brewiarzu odmawianym przez księdza proboszcza. Fascynowała chłopca i prosił ojca, by powtarzał ją wielokrotnie. Gdy którejś niedzieli pojechał z matką do kościoła i zobaczył księdza proboszczem z brewiarzem w ręku, pomyślał, że on też chciałby tak się modlić i służyć innym. Nie miał więc wątpliwości, jaką drogę ma obrać, skończywszy gimnazjum. Lubelskie seminarium przyjęło chłopca. Wychowawcy i nauczyciele zadowoleni z jego postawy i wiedzy, postanowili wysłać go na dalsze studia teologiczne do Petersburga. Po czterech latach nauki uzyskał tytuł magistra.

Kierunek potrzebujący

Powróciwszy do Lublina, przyjął święcenia kapłańskie 5 lipca 1891 roku. Zaraz też otrzymał nominację na wikariusza w parafii Nawrócenia św. Pawła. Jednocześnie miał prowadzić wykłady dla kleryków w seminarium. Po roku pracy w tej parafii, biskup przeniósł go do pracy w lubelskiej katedrze. Obowiązków było dużo, gdyż parafia ta obejmowała większą część miasta. I choć w tamtych czasach posługa księdza polegała przede wszystkim na sprawowaniu Mszy św., ks. Ignacy miał pełne ręce roboty. W Lublinie powszechnie panowała bieda, co nie dawało mu spokoju. Zaczął współpracować z Towarzystwem Dobroczynności, które prowadziło domy starców, sierocińce i ochronki dla dzieci. To mu jednak nie wystarczało. Wpadł na pomysł, by założyć Dom Zarobkowy. Była to instytucja o charakterze dobroczynnym, która dawała pracę osobom starszym, chorym czy kalekim. Tacy ludzie nie mieli szans na zatrudnienie w innych instytucjach. W 1896 roku postanowił zorganizować Przytułek św. Antoniego, który miał otoczyć opieką upadłe kobiety. Staraniem księdza Kłopotowskiego kilka zgromadzeń zakonnych podjęło pracę w Lublinie. Łączyło się to z jego nowymi projektami. W 1897 r. sprowadził do miasta zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Służek Niepokalanej. Prowadziły one jadalnię i sklep spożywczy przy ulicy Bernardyńskiej. Felicjanki zaprosił do pracy w sierocińcach. Obsługę Przytułku św. Antoniego powierzył tercjarkom z Płocka. Współpracował z wieloma zgromadzeniami, prosząc o pomoc w prowadzeniu ciągle nowych dzieł na rzecz potrzebujących.

Oddajcie nam, co zbywa wam

„Wykład z historii Kościoła skończył się 5 minut wcześniej. Grupa kleryków wyskoczyła jak z procy prosto do refektarza. Ksiądz profesor Kłopotowski też się spieszył. Energicznie mocował się z kluczem w drzwiach swego mieszkania. Opasłe tomisko z Ojcami kapadockimi wcisnął z ulgą na najwyższą półkę. Do gdańskiej szafy z amorkami zamknął dopiero co upieczoną togę profesorską. Rodzinny herb Pomian – z głową byka przebitą mieczem, ku zgorszeniu niektórych, zdjął ze ściany i schował w szufladzie między chusteczkami. Nucąc »krakowiaka« zjechał wesoło po poręczy pierwszego piętra. Na podwórku stał już pomalowany zielonym papuzim kolorem wózek na dwóch kółkach. Na długiej chwiejnej tyczce umieścił już wczoraj przeraźliwie kolorowy napis: »Oddajcie nam, co zbywa wam«. Ujął ręką dyszel i wyciągnął na ulicę. Przez cztery lata widziano ten wózek na ulicach Lublina – to profesor historii ks. Kłopotowski żebrał na chleb dla swoich ubogich” – spisała wspomnienia s. Alfonsa Baran.

Dziennikarz i wydawca

„Prasa katolicka jak misjonarz pracuje” – napisał ks. Kłopotowski w „Informatorze Kapłańskim” wydanym w przededniu wybuchu I wojny światowej. „Lud taką weźmie gazetę i książkę, jaką my kapłani podamy mu do ręki” – podkreślał. Swoją działalność piśmienniczą zaczął w 1896 roku, publikując książkę pt. „Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu”. Potem były kolejne. Ich tematem była praca duszpasterska i dzieła dobroczynne. W 1901 roku założył w Lublinie tygodnik katolicki „Praca”, a w 1905 roku przystąpił do organizowania własnej drukarni „Polak – katolik”, której spadkobiercą dziś jest Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium. Wychodząc z założenia, że dobra prasa i książka są pomocą księdza w docieraniu do ludzi, wydawał coraz to nowe tytuły oraz zakładał kolejne tygodniki „Posiew” i „Dobra służąca” oraz dziennik „Polak katolik”. Zatrudniał 40 osób. Otworzył też własną księgarnię, która sprzedawała książki nie tylko w Lublinie, ale także wysyłkowo. Jednocześnie dojrzewała w nim myśl, by czasowo przenieść redakcję gazet i swoją posługę do Warszawy. Miał nadzieję, że stamtąd będzie większa siła oddziaływania niż z Lublina. Wyjeżdżając, myślał, że to tylko na jakiś czas. Jednak na stałe do Lublina nigdy nie wrócił.

Pytał Pana Boga

Doba ma tylko 24 godziny. Tak było także wtedy, gdy żył ks. Ignacy Kłopotowski. Wstawał o świcie, kładł się późno spać. Robił tak samo zarówno w Lublinie, jak i w Warszawie, gdzie przyszła mu myśl założenia nowego zgromadzenia zakonnego – sióstr loretanek. – Ciągle coś robił. „Nie można siedzieć bezczynnie, gdy tyle biedy wokół nas” – mówił i brał się za nowe dzieło. Był też człowiekiem wielkiego humoru. W jednym z listów do sióstr pisał: „Kupiliśmy dwa konie. Wspaniale ciągną, ale gdzie im do nas, którzy ciągniemy tak wspaniałe dzieła Boże”. Jednocześnie obok żartów, mówił o bardzo poważnych sprawach, a jego konferencje i kazania były przejmującym wołaniem o miłość do Boga i ludzi. – Nie zależało mu na sobie. Zależało mu na drugim człowieku, na chwale Bożej. Nawet gdy zakładał loretanki, powiedział: „Gdy umrę, nie martwcie się. Przyjdą inni księża i was poprowadzą… Ale ojcem waszym jestem ja. Poza tym, gdy umrę, będę się wami więcej zajmował i więcej będę mógł u Boga uprosić” – opowiadała siostra Zofia Chomiuk ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Loretańskiej. Całe życie towarzyszyło mu pytanie „Boże, co chcesz, żebym uczynił?”. Mówiąc o tym przyznawał też, że jeśli człowiek pyta, Bóg ukaże mu swoją wolę w sposób prosty i stanowczy. – Jeśli człowiek ulegnie woli Bożej, wówczas wszystko widzi możliwym i łatwym do spełnienia. Staje się ślepym narzędziem w ręku Boga – mówił ludziom przyszły błogosławiony.

Pomagał za życia, pomaga po śmierci

W nowicjacie siostry loretanki prowadzą każdego dnia nowennę w konkretnej intencji za przyczyną ojca założyciela. Bardzo często zwracają się do nich ludzie z prośbą o modlitwę w intencji znalezienia pracy czy rozwiązania swoich problemów. – Jakiś czas temu pani Maria prosiła nas o modlitwę. Ma 50 lat i nigdzie nie mogła dostać pracy. Fabryka, w której była zatrudniona przez 30 lat, została rozwiązana i musiała odejść. Chciała dopracować kilka lat do uzyskania emerytury. Szukała wszędzie pracy. Okazało się to jednak bardzo trudne. Nikt nie chciał z nią rozmawiać. Pozostała nam więc tylko modlitwa, żeby tej pani pomóc. Znałyśmy ciężkie położenie rodzinny pani Marii, więc zaczęłyśmy się modlić za przyczyną ojca założyciela – opowiadają siostry loretanki. – W niedługim czasie zadzwoniła do nas, mówiąc: „Trwają rozmowy i przyjmują mnie do szkoły do pracy. Jestem taka szczęśliwa, bo jest nadzieja, że będę mogła pracować aż do uzyskania emerytury”. Otrzymała pracę i to bardzo blisko domu. Pani Maria powiedziała, że otrzymanie pracy zawdzięcza ojcu założycielowi. Takich przykładów jest wiele, otrzymujemy wiele podziękowań. Ludzie, którzy proszą o pracę, otrzymują ją w niedługim czasie albo zostają rozwiązane ich problemy w rodzinie. Zachęcamy do modlitwy za wstawiennictwem ojca założyciela. Jest to patron, który rzeczywiście w sposób szczególny ogarnia ludzi potrzebujących. Za życia bardzo pomagał, a po śmierci, wierzymy, że jeszcze bardziej. On już jest u Pana Boga, może wiele wyprosić. Ks. Ignacy Kłopotowski zmarł w Warszawie 7 września 1931 roku. 19 czerwca 2005 roku Kościół wyniósł go do chwały ołtarzy. Mając takiego założyciela i patrona, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium sprowadziło do naszego miasta jego relikwie.

<https://www.gosc.pl/doc/1655451.Najpierw-byl-zielony-wozek>

**Hanna Chrzanowska** urodziła się 7. X. 1902 r. w Warszawie) w rodzinie zasłużonej dla polskiej nauki i kultury oraz pielęgniarstwa polskiego. Jej ojciec, Ignacy Chrzanowski, znany profesor literatury polskiej pochodził z katolickiej rodziny podlaskich ziemian. Matka Wanda, z domu Szlenkier, pochodziła z ewangelickiej rodziny zamożnych warszawskich przemysłowców: Siostra matki, Zofia Szlenkierówna, była fundatorką szpitala dziecięcego w Warszawie oraz dyrektorką Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa. Obie rodziny znane były z rozległej działalności dobroczynnej. W 1910 r. rodzice Hanny przenoszą się do Krakowa, gdzie prof I. Chrzanowski obejmuje katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Krakowie Hanna uczy się najpierw prywatnie. a następnie w Gimnazjum Sióstr Urszulanek, które kończy z odznaczeniem w 1920 r. Po maturze przechodzi krótki kurs pielęgniarski, aby nieść pomoc ofiarom wojny polsko – bolszewickiej. W grudniu 1920 r. Hanna rozpoczyna studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Na wieść o powstaniu Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa przerywa studia i wstępuje do nowo otwartej szkoły, aby całkowicie poświęcić się pielęgniarstwu. Była to dla Hanny kluczowa decyzja, mająca określić dalszą drogę jej życia. Po ukończeniu szkoły w 1924 r. wyjeżdża na stypendia do Francji i Belgii) gdzie pogłębia swą wiedzę, zwłaszcza w zakresie pielęgniarstwa społecznego.

W latach 1926 – 1929 pracuje jako instruktorka w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie. Od roku 1929 do 1939 Hanna Chrzanowska redaguje miesięcznik „Pielęgniarka Polska” – pierwsze w Polsce czasopismo zawodowe dla pielęgniarek. Mieszka w tym czasie w Warszawie. Publikuje wiele prac z dziedziny pielęgniarstwa, a także podejmuje udane próby twórczości literackiej. Uczestnicząc w pracach Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych bierze czynny udział w przygotowaniu, uchwalonej przez Sejm w 1935 r. „Ustawy o pielęgniarstwie”: Ustawa ta, uznawana za jedną z najlepszych w świecie, ma regulować zawodowy status pielęgniarek i będzie obowiązywać w Polsce prawie do końca XX wieku. Hanna Chrzanowska przyczynia się również w znacznym stopniu do powołania w 1937 r. Katolickiego Związku Pielęgniarek Polskich.

Wybuch II Wojny Światowej przynosi Hannie wiele bolesnych przeżyć. 2. X. 1939 r. w bombardowanej Warszawie umiera jej ukochana ciotka Zofia Szlenkierówna. 6. XI. 1939 r. w ramach Sonderaktion Krakau zostaje aresztowany jej ojciec i wywieziony wraz z innymi profesorami do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie wkrótce umiera (19 I 1940 r.). Wiosną 1940 r. ginie w Katyniu, zamordowany przez sowietów, jedyny brat Hanny, Bohdan. Wojna nie oszczędza wielu innych, bliskich Hannie osób. Mimo tych tragicznych doświadczeń nie upada na duchu. Już na początku wojny wraca do Krakowa i zgłasza się na ochotnika do pracy w Polskim Komitecie Opiekuńczym, poświęcając wszystkie swe siły opiece nad uchodźcami, więźniami i przesiedlonymi. Szczególną troską otacza osierocone dzieci, w tym dzieci żydowskie, poszukując dla nich rodzin zastępczych i bezpiecznych miejsc pobytu. Organizuje kolonie letnie i prowadzi akcje dożywiania. Pracuje niezwykle ofiarnie, często z narażeniem zdrowia i życia.

Doświadczenie okrucieństwa wojny ma istotny wpływ na rozwój jej życia wewnętrznego. Jest to czas szukania oparcia w Bogu, czas odkrywania siły modlitwy i znaczenia Eucharystii. Ten czas duchowego dojrzewania idzie w parze z formacją ewangelicznej postawy miłości bliźniego.

Po wojnie Hanna Chrzanowska rozpoczyna pracę w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarsko – Położniczej jako kierowniczka działu pielęgniarstwa społecznego. Wyjeżdża na stypendium do USA, gdzie pogłębia swą wiedzę w zakresie pielęgniarstwa domowego. Zdobyte doświadczenie wykorzystuje organizując pielęgniarstwo przyszpitalne i domowe.

Przez wiele lat wykłada metodykę pielęgniarstwa otwartego w Szkole Instruktorek Pielęgniarstwa w Warszawie. Jako instruktorka i wychowawczyni kładzie silny nacisk na wychowanie młodych pielęgniarek w duchu autentycznej służby człowiekowi choremu, z uwzględnieniem jego nie tylko zdrowotnych ale i duchowych potrzeb oraz poszanowaniem jego godności.

W 1957 r. Hanna Chrzanowska obejmuje funkcję dyrektorki Szkoły Pielęgniarstwa Psychiatrycznego w Kobierzynie, a w rok później, po niespodziewanej likwidacji tej placówki, przechodzi na wcześniejszą emeryturę. Nadal jednak pozostaje obecna w życiu środowiska pielęgniarskiego. Bierze czynny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Opracowuje, cieszący się wielkim uznaniem, podręcznik – „Pielęgniarstwo w otwartej opiece zdrowotnej”. Publikuje fachowe artykuły na łamach czasopism pielęgniarskich.

Pełniąc wiele znaczących funkcji w strukturach szkolnych oraz innych instytucjach środowiska pielęgniarskiego, Hanna Chrzanowska nie ukrywa swoich przekonań religijnych oraz przywiązania do wartości chrześcijańskich. Przeciwnie) daje swoim życiem czytelne i przejrzyste świadectwo wiary. Taka postawa budzi szacunek i uznanie, zwłaszcza wśród uczennic i współpracowników a rodzi niechęć, a nawet określone represje ze strony władz komunistycznych. Emerytura nie oznacza dla Hanny stanu odpoczynku. Zna bowiem z autopsji problemy wielu schorowanych ludzi – samotnych, opuszczonych i niepełnosprawnych, pozbawionych jakiejkolwiek opieki. Idąc za głosem wewnętrznego natchnienia postanawia zorganizować dla nich) opartą o struktury kościelne i niezależną od niewydolnej państwowej służby zdrowia) fachową pomoc pielęgniarską.

Z tą myślą zwraca się do ks. Karola Wojtyły, późniejszego biskupa krakowskiego) znajdując u niego pełne zrozumienie dla swoich planów: Przy moralnym i materialnym wsparciu ze strony władz kościelnych, organizuje placówki pielęgniarstwa parafialnego w Krakowie i całej archidiecezji. Obdarzona charyzmatyczną osobowością skupia wokół tego dzieła szerokie grono współpracowników i wolontariuszy Są wśród nich pielęgniarki, siostry zakonne, klerycy, księża, lekarze, profesorowie i studenci. Z ich pomocą organizuje dla swoich podopiecznych rekolekcje wyjazdowe, które przywracają chorym radość życia i dodają sił do niesienia codziennego krzyża.

Dzięki jej staraniom upowszechnia się zwyczaj odprawiania Mszy św: w domu chorego oraz odwiedzin chorych w ramach wizytacji duszpasterskich. Wiele uwagi Hanna Chrzanowska poświęca nadal środowisku pielęgniarskiemu, troszcząc się o duchowy i etyczny poziom pielęgniarek położnych. Organizuje dla nich okresowe konferencje i doroczne rekolekcje. Rozpowszechnia wnikliwie ułożony „Rachunek sumienia pielęgniarki.

Na wszystkich polach pracy z chorymi, Hanna Chrzanowska współpracuje ściśle z ks. kard. Karolem Wojtyłą. Na jego wniosek, Ojciec św: Paweł VI odznacza ją medalem „Pro Ecclesia et Pontilice”. Życie wewnętrzne Hanny formuje się w znacznej mierze wg duchowości św. Benedykta – od 1956 r. jest oblatką Opactwa Tynieckiego. Służąc cale życie chorym i cierpiącym coraz wyraźniej uświadamia sobie, że służy w nich samemu Chrystusowi.

Hanna Chrzanowska umiera w Krakowie, 29. IV. 1973 r. Uroczystościom pogrzebowym na Cmentarzu Rakowickim przewodniczy ks. kard. Karol Wojtyła. W homilii pogrzebowej powiedział m.in. „Dziękujemy Ci Pani Hanno, że byłaś wśród nas ( … ) jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze, zwłaszcza tego, które mówi: błogosławieni miłosierni”.

Osoby bliżej znające Hannę dają zgodne świadectwo, że w sposób heroiczny wypełniała przykazanie miłości bliźniego. Stąd w środowisku krakowskich pielęgniarek zrodziła się myśl, aby podjąć starania o jej beatyfikację. W 1995 r., pielęgniarki skupione w Katolickim Stowarzyszeniu Pielęgniarek i Położnych, zwróciły się z prośbą do ks. kard. F. Macharskiego o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego.

Ksiądz Kardynał, który sam powiedział o Hannie, że była „sumieniem środowiska pielęgniarskiego’, życzliwie odniósł się do tej prośby i po spełnieniu niezbędnych wymogów dokonał uroczystego otwarcia procesu w dniu 3 XI 1998 r. Proces beatyfikacyjny Służebnicy Bożej został zamknięty na szczeblu diecezjalnym 30. XII. 2002 r. Następnie dokumenty procesowe przekazane zostały do Kongregacji ds. Świętych przy Stolicy Apostolskiej, gdzie trwają dalsze prace związane z oceną świętości życia i heroiczności cnót Służebnicy Bożej Hanny Chrzanowskiej.

<https://hannachrzanowska.pl/sample-page/>

**Bł. Hanna Chrzanowska - w dobie pandemii ludzie proszą ją o pomoc**

 „Sumienie polskiego pielęgniarstwa i wzór jak służyć Chrystusowi w bliźnich" – mówił o Hannie Chrzanowskiej kard. Karol Wojtyła. Krakowska pielęgniarka jest pierwszą osobą beatyfikowaną z kręgu jego współpracowników i przyjaciół. Do chwały ołtarzy została wyniesiona 28 kwietnia 2018 roku.

Doczesne szczątki błogosławionej Hanny Chrzanowskiej spoczywają w kościele św. Mikołaja w Krakowie.

 W dobie pandemii wiele osób telefonuje czy przesyła do nas maile z prośbą o modlitwę w intencji zdrowia i bezpieczeństwa. Ludzie cały czas za przyczyną Hanny Chrzanowskiej oddają swoje życie i zdrowie Bogu. W tej trudnej sytuacji epidemicznej nasiliło się to jeszcze bardziej i coraz więcej osób prosi o przesłanie relikwii czy też obrazka z błogosławioną

- mówi proboszcz parafii i kustosz relikwii błogosławionej, ks. Józef Gubała.

Kapłan dodaje, że są już świadectwa potwierdzające skuteczność wstawiennictwa tej krakowskiej błogosławionej.

Kult Hanny Chrzanowskiej szerzony jest w kościele św. Mikołaja w Krakowie przez nabożeństwa odbywające się co czwartek oraz Msze św. każdego 28. dnia miesiąca. Wierni otrzymują także obrazki z błogosławioną. Na świecie jest obecnie około 200 miejsc, które posiadają relikwie tej niestrudzonej pielęgniarki.

Hanna Chrzanowska wyznaczyła standardy nowoczesnej opieki nad chorymi, której fundamentem jest nie tylko niesienie ulgi w bólu fizycznym, ale także ukojenie niepokojów ducha.

Potrafiła dobrze wykorzystać swoje kompetencje i doświadczenie, by jak najlepiej służyć potrzebującym. W pomocy chorym nie szczędziła osobistego życia, siły, jak i oszczędności.

Hanna dawała chorym nadzieję i poczucie, że ich życie ma niepodważalną wartość i sens. Pokazała im, że są ludzie którzy chcą im pomagać. Wiedziała też, że chorzy, wykluczeni i samotni są sercem wspólnoty Kościoła, a parafie nie będą wzrastać jako autentyczne wspólnoty uczniów Jezusa, jeśli troska o cierpiących nie stanie w centrum ich życia.

Tradycje domu rodzinnego

Hanna Chrzanowska urodziła się 7 października 1902 r. w Warszawie. Jej rodzicami byli Wanda Szlenkier i Ignacy Chrzanowski, wybitny profesor literatury polskiej na UJ. Ojciec, wielki humanista i erudyta, wpoił córce miłość do słowa pisanego i wrażliwość na jego piękno. Pod jego wpływem Hanna wybrała studia polonistyczne. Matka Wanda pochodziła ze znanej rodziny warszawskiej Szlenkierów, zaangażowanej w sprawy społeczne. W domu wspierano ubogich, organizowano kolonie dla sierot, kwesty. „Wzrastałam w atmosferze pomocy drugim” – pisała Hanna w swoich pamiętnikach.

 W domu rodzinnym Chrzanowskiej na pierwszym miejscu zawsze stał człowiek, jego godność i potrzeby. Rodzice wpajali dzieciom uniwersalne wartości humanistyczne. Obok stał Pan Bóg”

- tłumaczy ks. Andrzej Scąber, delegat Arcybiskupa Krakowskiego ds. Kanonizacyjnych. „U Hanny, wskutek doświadczeń osobistych, nastąpiło przewartościowanie: Bóg stanął w centrum, na pierwszym miejscu, od Boga prowadziła droga ku człowiekowi” – dodaje ks. Scąber.

Hanna Chrzanowska bardzo kochała oboje rodziców. Dwa lata temu, podczas ekshumacji jej doczesnych szczątków, znaleziono w rozpadającej się trumnie woreczek z ludzkimi prochami. Żyje jeszcze siostra felicjanka, która ubierała Hannę do pogrzebu. To ona włożyła do jej trumny urnę z prochami prof. Ignacego Chrzanowskiego.

 Kiedy został zamordowany w obozie Sachsenhausen, rodzina zwróciła się z prośbą o wydanie prochów. Przyszła tekturowa skrzyneczka, którą matka i córka profesora pochowały na Cmentarzu Rakowickim, w grobowcu, gdzie po latach spoczęła Hanna Chrzanowska

- opowiada ks. Scąber.

Powołanie do służby cierpiącym

W listopadzie 1920 roku Hanna trafiła z przyjaciółką do kliniki chirurgicznej przy ul. Kopernika 40 w Krakowie, gdzie leczono rannych żołnierzy. „Zbierałyśmy dla potrzebujących po domach, co się tylko dało. Potem była praca w budce na stacji, gdzie poiłyśmy herbatą żołnierzy i cywili” – wspominała tamte czasy. Jako osiemnastolatka rozpoczęła kurs dla pielęgniarek, organizowany przez amerykański Czerwony Krzyż. Zrezygnowała ze studiów, wstąpiła do Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa i rozpoczęła drogę, która okazała się jej życiową misją i powołaniem: drogę służby cierpiącym, wykluczonym i chorym.

Przyszła pielęgniarka wyjechała na roczne stypendium do Paryża, gdzie po raz pierwszy zetknęła się z ideą pielęgniarskiej opieki społecznej. Po powrocie została instruktorką w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, a w latach 30. pracowała jako redaktor naczelna nowego czasopisma „Pielęgniarka Polska”. W 1937 roku uczestniczyła w organizowaniu Katolickiego Związku Pielęgniarek Polskich. Skorzystała również ze stypendium w Belgii, wciąż doskonaląc swoje umiejętności.

Tragedia wojenna

Nadeszła II wojna światowa, a wraz z nią pierwsza tragedia, która odcisnęła niezatarte piętno w duszy wrażliwej Hanny – jej ukochany ojciec został aresztowany w czasie Sonderaktion Krakau, w listopadzie 1939 roku. Zmarł po kilku miesiącach w obozie Sachsenhausen. Hanna i jej matka pojechały do Niemiec pożegnać ciało profesora. Wkrótce w Katyniu zginął także starszy brat Hanny, Bogdan.

W obliczu osobistej tragedii i nieszczęść swoich podopiecznych szukała oparcia w Bogu i została benedyktyńską oblatką. Z pasją rzuciła się w wir pracy na rzecz przesiedlonych i wojennych uchodźców. Zaangażowała się w Obywatelskim Komitecie Pomocy, któremu przewodniczył abp Adam Stefan Sapieha, a także w Radzie Głównej Opiekuńczej, w dziale dla uchodźców. Transporty przywożące do Krakowa uchodźców liczyły 1500 do 2000 osób dziennie. Należało im zapewnić zakwaterowanie, wyżywienie, odzież, opiekę medyczną, środki czystości, zabezpieczyć dalszą podróż do zorganizowanych kwater na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Hanna nawiązała ścisłą współpracę z Polskim i Amerykańskim Czerwonym Krzyżem, by zapewnić pomoc ludności wysiedlonej z ziem wcielonych do Rzeszy Niemieckiej i Kresów Wschodnich. Szczególną troską objęła dzieci, organizując adopcje i pomoc rodzin zastępczych.

Ukrywała również żydowskie dzieci. Pomagała wysiedleńcom z Warszawy po upadku powstania 1944 r.

Rozwój pielęgniarstwa społecznego

W kwietniu 1945 roku rozpoczęła pracę w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie, gdzie kierowała działem pielęgniarstwa społecznego. W Stanach Zjednoczonych zapoznała się z metodami pracy tamtejszych pielęgniarek szpitalnych i społecznych, by zdobytą wiedzę wykorzystać w tworzeniu struktur pielęgniarstwa społecznego w Polsce.

We wrześniu 1957 roku objęła stanowisko dyrektorki Szkoły Pielęgniarstwa Psychiatrycznego w Kobierzynie. Niespodziewana likwidacja szkoły skutkuje przejściem Chrzanowskiej na wcześniejszą emeryturę, ale nie był to czas bezczynny. Hanna rozpoczęła pracę nad podręcznikiem dla pielęgniarek pracujących poza szpitalem, jednocześnie organizując opiekę nad obłożnie chorymi samotnymi i opuszczonymi w oparciu o sieć duszpasterstwa parafialnego.

Opieka dwóch świętych mężów

Pierwsze spotkanie z ks. Karolem Wojtyłą zostało przez nią tak odnotowane: „Rozmowa była krótka. We mnie się paliło: musisz dopomóc! Słuchał z tym swoim dowcipnym uśmiechem, jakby lekko drwiącym. Nie wiedziałam jeszcze, że mam przed sobą najwspanialszego słuchacza wszelkich spraw”. Karol Wojtyła zaprowadził Hannę do proboszcza parafii Mariackiej ks. Ferdynanda Machaya, znanego w Krakowie społecznika, który wspierał ją przez lata.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że osobą, która skontaktowała Hannę z Wojtyłą była jej bliska współpracownica Zofia Szlendak. Jej cudowne uzdrowienie za wstawiennictwem Chrzanowskiej zostało po latach uznane za cud potrzebny do beatyfikacji.

Gdy Hanna Chrzanowska zmarła w 1973 roku, kard. Wojtyła przerwał swój udział w spotkaniu Konferencji Episkopatu Polski, by odprawić nabożeństwo pogrzebowe. Gdy nastąpił moment schowania trumny do grobu, zaczął śpiewać: „Uwielbiaj duszo moja Pana swego”. „To świadczy o jego przekonaniu o tym, że Hanna Chrzanowska będzie zbawiona. Za nią uwielbiał Boga” – wyjaśnia ks. Scąber.

W państwie socjalistycznym nie było chorych

Pielęgniarki skupione wokół Hanny Chrzanowskiej odnajdywały chorych, którzy byli w opłakanym stanie. W tamtych latach nie było opieki domowej, hospicjów, ośrodków pomocy społecznej. Ludzie umierali w strasznych warunkach sanitarnych, ciała rozkładały się, powodując trudny do wytrzymania fetor. W państwie socjalistycznym, jak mówiła propaganda, nie było ludzi biednych i potrzebujących, ale rzeczywistość była zupełnie inna. „Ona szła tam, gdzie nikt nie chciał. Bez modlitwy, bez życia sakramentalnego i bez wsparcia ks. Machaya i kard. Wojtyły – nie byłaby w stanie tego uczynić” – podsumował ks. Andrzej Scąber.

Krakowska Matka Teresa z Kalkuty

Matką Teresą dla Krakowa nazwał Hannę Chrzanowską kard. Stanisław Dziwisz. „Jej ogromne poświęcenie dla chorych wynikało nie tylko z tego, że była pielęgniarką, ale przede wszystkim z głębokiego życia wewnętrznego” – podkreśla osobisty sekretarz św. Jana Pawła II, który znał Chrzanowską osobiście.

Hannie Chrzanowskiej najbardziej zależało na tym, by być przy chorym. Tak pojmowała swoje powołanie. Towarzyszenie chorym było istotą jej misji. Poświęciła temu wszystko: osobiste życie, siły, czas i oszczędności, od rana do wieczora. „Fenomen pani Hanny polegał na tym, że doskonale rozumiała nie tylko potrzeby fizyczne i zdrowotne swoich podopiecznych, ale także duchowe oraz intelektualne” – tłumaczy Helena Matoga, wicepostulator w procesie beatyfikacyjnym Hanny Chrzanowskiej. A jej oddana uczennica Alina Rumun podkreślała: „Często powtarzała, że trudno mówić choremu o sakramentach świętych, gdy dokuczają mu odleżyny i podstawowe potrzeby nawet w najmniejszym stopniu nie są zaspokojone. Była przekonana, że gdy ciało jest pielęgnowane, to i dusza z czasem otworzy się na Boże sprawy”.

O dobroci należy krzyczeć

Do pomocy angażowała lekarzy, księży, studentów, pielęgniarki i siostry zakonne oraz wolontariuszy. Zarażała dobrem. „Naprawdę jest mnóstwo ludzi dobrych. I to właśnie nieszczęście, choroba wyzwala, niejednokrotnie konkretyzuje dobroć. Nie myślmy tylko o walce ze złem. Być może, że zło jest bardziej frapujące. Trzeba o nim mówić, a nawet krzyczeć. Ale czy o dobroci też nie należy krzyczeć? O dobroci zrodzonej przez nieszczęście, wysnuwanej z miłości, dzień po dniu!” – pisała. Troską otaczała nie tylko chorych, ale również ich rodziny. Jako pierwsza w Polsce zorganizowała w 1964 roku rekolekcje dla chorych w Trzebini, gdzie nauki wygłaszał jej największy sojusznik – Karol Wojtyła. W transporcie chorych pomagali jej lekarze, dziennikarze, profesorowie wyższych uczelni. W pierwszym roku z tych niezwykłych w tamtym czasie wczaso-rekolekcji skorzystało 74 chorych, liczba ta rosła z roku na rok. Stopniowo swoją działalnością objęła całą archidiecezję krakowską. W roku 1971 w 20 parafiach krakowskich systematycznie pielęgnowano 586 chorych, a poza Krakowem 159 chorych, wykonano też 719 odwiedzin socjalnych. Chrzanowska szkoliła kleryków i studentów: przygotowywała ich do kontaktów z chorymi, uczyła zasad pielęgnacji.

Spalała się w służbie chorym

Wkrótce przyszło jej zmierzyć się z osobistym krzyżem. W 1966 roku zapadła na chorobę nowotworową. Mimo ogromnego bólu, nadal była aktywna. Jej telefon nie milczał nawet wtedy, gdy schorowana i osłabiona umierała w domu, z dnia na dzień tracąc siły. Pod koniec życia, w kwietniu 1973 roku, siostry i pielęgniarki dyżurowały przy jej łóżku nieustannie. Codziennie przychodził ksiądz. 12 kwietnia przyjęła sakrament chorych z rąk późniejszego metropolity krakowskiego ks. Franciszka Macharskiego. Zmarła 29 kwietnia 1973 roku. Przy jej trumnie w kościele sióstr Karmelitanek Bosych przy ul. Łobzowskiej w Krakowie odprawił kard. Karol Wojtyła. „Byłaś wśród nas jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze; zwłaszcza tego, kiedy mówił: Błogosławieni miłosierni. Dziękujemy Panu Bogu za to życie, które miało taką wymowę, które pozostawiło nam takie świadectwo; tak bardzo przejrzyste, tak bardzo czytelne” – żegnał ją przyszły papież.

Hanna Chrzanowska, zwana przez swoich chorych i uczennice „Cioteczką”, pochowana została w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim.

Proces beatyfikacyjny

Proces beatyfikacyjny został wszczęty w 1998 roku przez kard. Franciszka Macharskiego. Jego etap diecezjalny trwał 5 lat, od listopada 1998 roku do listopada 2002 roku. Odbyło się 80 sesji, podczas których przesłuchano 72 świadków. Zeznania złożyli; 1 biskup, 6 kapłanów, 9 sióstr zakonnych, 56 osób świeckich.

W 2001 w Krakowie doszło do uzdrowienia Zofii Szlendak-Cholewińskiej, która była pielęgniarką i wychowanką Hanny Chrzanowskiej. Zofia od lat cierpiała na silne bóle i zawroty głowy. Badania wykazały, że to nieoperacyjny naczyniak tętniczo-żylny mózgu., a jego pęknięcie może spowodować natychmiastową śmierć. Pękł w marcu 2001 r., a wylew krwi spowodował niedowład kończyn górnych i dolnych. W czasie wylewu Zofia Szlendak-Cholewińska przeszła zawał serca. Jej stan był bardzo ciężki. Rozpoczęła się modlitwa o jej zdrowie nowenną za wstawiennictwem Hanny Chrzanowskiej w krakowskim kościele św. Mikołaja oraz w kościele św. Marka. Zofia wróciła do pełnej sprawności fizycznej i intelektualnej. Zmarła na chłoniaka w 2011 r.

Dekret heroiczności cnót Hanny Chrzanowskiej został promulgowany 30 września 2015 roku, a 7 lipca ub. roku papież Franciszek zatwierdził dekret beatyfikacyjny.

Przeniesienie doczesnych szczątków z Cmentarza Rakowickiego do podziemi kościoła św. Mikołaja nastąpiło 6 kwietnia 2016 roku. Dwa lata później odbyło się pobranie relikwii przyszłej błogosławionej i przeniesienie jej szczątków do sarkofagu w kaplicy kościoła św. Mikołaja.

Hanna Chrzanowska została beatyfikowana 28 kwietnia 2018 r. podczas uroczystej Mszy św. której w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach przewodniczył prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato.

<http://idziemy.pl/kosciol/bl-hanna-chrzanowska-w-dobie-pandemii-ludzie-prosza-ja-o-pomoc/64051/3/>

**Do chorego z broszką**

Z żelazną konsekwencją wdrażała ideę pielęgniarstwa domowego, a w sobotę 28 kwietnia zostanie ogłoszona błogosławioną. O Hannie Chrzanowskiej z jej uczennicą Heleną Matogą rozmawia Magdalena Guziak-Nowak.

Podobno najważniejsze jest pierwsze wrażenie…

– To były lata 50., miałam 16 lat. Siedziałam skupiona w szkolnej ławce. Hanna Chrzanowska była moją instruktorką – tak nazywałyśmy wszystkie nauczycielki – a zarazem zastępcą dyrektora szkoły. Uczyła nas pielęgniarstwa domowego. Pamiętam, że stała za katedrą w niebieskim sweterku i granatowym mundurku. Na nogach miała modne wówczas „rzymki”, czyli wiązane, rzemienne buty. Wygodne obuwie było dla niej podstawowym „wyposażeniem” – chodziła dużo, szybko i zawsze sprężystym krokiem.

Wspominała Pani, że gdy pewnego dnia poszłyście razem do domu chorego, Hanna zniknęła Pani z oczu – taka była energiczna.

– Do pacjentów, u których trzeba było wykonać toaletę i proste zabiegi pielęgnacyjne, wprowadzały nas starsze koleżanki. Z trudniejszymi „przypadkami” zapoznawała nas pani Hanna. Przyszłam więc do poradni, w której pracowała. Akurat odcedzała z wrzątku narzędzia – sterylizatory były dostępne tylko na salach operacyjnych. Wybrałyśmy się do pacjentki i faktycznie, chwila moment, a Hanna zniknęła mi z oczu. Rozglądam się, a ona wspina się sprawnie po drewnianej drabinie na poddasze. Weszłyśmy do malutkiego, czyściutkiego, pachnącego świeżością pokoiku. Mieszkało w nim małżeństwo Chińczyka i Polki. Pan nazywał się Jen Do Szen. Jego żona leżała w łóżku z ogromną, bardzo głęboką raną na pośladku. Pan przypadł do Hanny i zaczął ją całować po rękach. Uśmiechnęła się, ale gdy już podeszła do łóżka, była bardzo skupiona, aby zrobić mi jak najlepszy instruktaż, bo nazajutrz miałam zmienić opatrunek samodzielnie.

Dla 16-letniej dziewczyny mieszkającej w internacie pani Hanna była trochę jak mama?

– Jak najlepsza mama! To była moja pierwsza wigilia poza domem. Na co dzień w jadalni trochę straszyły nakryte ceratą stoły, fajansowe talerze i długa kolejka po zupę mleczną. Tym razem, gdy dochodziłam do stołówki, usłyszałam kolędy. Na progu stała pani Hanna Chrzanowska w eleganckiej, granatowej sukience. Złapała mnie w swoje ramiona, a ja ryczałam jak bóbr. Połamała się ze mną opłatkiem i usiadła przy stole. Jadalnia była nie do poznania. Obrusy zamiast ceraty, świeczki na choince… Siedziałyśmy do ostatniego okrucha makowca. Potrawy były może dwie, trzy, ale wszystkie wigilijne. I ona, jak matka. Jak nie kochać takiego człowieka? Także dla swoich podopiecznych w pielęgniarstwie domowym organizowała świąteczne akcenty: na Boże Narodzenie były to kawałki makowca i gałązki jodły, a na Wielkanoc babki i pisanki lub bukszpan.

A juwenalia?

– Ach, juwenalia! Wolno nam było przebywać poza internatem tylko do 22.00. Wróciłyśmy więc, choć z żalem, bo organizowała je Piwnica pod Baranami. To był kulturalny rarytas! Wytypowano mnie i dwie koleżanki, abyśmy poszły poprosić panią Hannę o zgodę na późniejszy powrót. „A powiedzcie mi, dziewczynki, dlaczego wam zależy, aby tam pójść?” – zapytała, na co ja wypaliłam bez zastanowienia: „Bo jutro są wybory najpiękniejszej studentki i może któraś z naszych wygra!”. Roześmiała się i dała nam przepustkę do godziny 24.00. Za pięć dwunasta wszystkie stałyśmy przed bramą.

Hanna Chrzanowska rozwijała pielęgniarstwo szpitalne, ale szczególnie ukochała to domowe. Ta idea w Polsce nie mogła się przebić. Dlaczego tak niewiele osób rozumiało Hannę Chrzanowską?

– Pielęgniarstwo domowe to było coś nowego. Nikt nie wiedział, na czym miałoby to polegać. No i jak tego nauczać? Dlatego dla Hanny niezwykle ważna była metodyka. Podczas zagranicznych stypendiów w Paryżu (uwielbiała go!), Bordeaux, Strassburgu czy Lyonie uczęszczała na wykłady zdrowia publicznego, miała praktyki w szpitalach i ambulatoriach francuskich. Dowiadywała się nie tylko o nowinki medyczne, ale też zgłębiała sposoby nauczania, aby móc przekazać swoją wiedzę kolejnemu pokoleniu. Kluczowym dla rozwoju nurtu pielęgniarstwa domowego był powojenny już wyjazd na stypendium UNRA. Ale zaproponowany program wydał się Hannie nieciekawy – poprosiła o zmianę zaplanowanych zagadnień. Na jej prośbę i specjalnie dla niej ustalono indywidualny program szkolenia: amerykańskie pielęgniarstwo domowe i wspomnianą już metodykę nauczania.

Żelazna konsekwencja…

– Hanna była przekonana, że trzeba pomóc chorym przebywającym w domach. W jej zapiskach wiele razy pojawia się smutne słowo „rutyna”. W Zagadnieniach etycznych, które już wkrótce opublikujemy po raz pierwszy, pisała, że do każdego pacjenta trzeba podchodzić indywidualnie, że każdy musi poczuć się ważny – szczególnie wtedy, gdy mieszka sam. Pielęgniarka przychodzi, pyta o samopoczucie, wykonuje niezbędne zabiegi, a potem zamyka drzwi, które przez sąsiadów i rodzinę są często omijane. Dlatego pielęgniarki domowej nie może dopaść rutyna.

Jej czarnoskórzy pacjenci, których poznała na stypendium UNRA, na pewno nie mogliby jej tego zarzucić.

– Pani Chrzanowska objeżdżała środowiska objęte pielęgniarstwem domowym w jednej z najgorszych dzielnic Nowego Jorku, Harlemie. W okresie bardzo silnej segregacji rasowej towarzyszyła swojej czarnoskórej koleżance po fachu. Zdumiewała tym swoich pacjentów – oto wchodziła do nich „biała” kobieta: radosna, uśmiechnięta, serdeczna i mówiąca w ich języku. Dla nich to był szok.

A dla Hanny?

– Spełnienie marzeń. Już wtedy wiedziała, że aby samodzielnie pracować w domu chorego, trzeba mieć olbrzymią wiedzę i doświadczenie.

Na jakie współczesne problemy pielęgniarstwa zwróciłaby uwagę Hanna Chrzanowska?

– Najprościej zacząć od spraw materialnych. Hanna mówiła, że pielęgniarka powinna mieć zabezpieczone potrzeby bytowe, aby nie musiała się martwić, czy będzie miała na chleb. Bo jeśli się martwi, wtedy bierze dodatkowe dyżury w innych szpitalach czy przychodniach. Skutek jest taki, że jest przepracowana, więc może jej brakować sił i cierpliwości do dobrego zajmowania się pacjentami. Powtarzała więc: „Pielęgniarka musi dbać o swoje zdrowie, musi stawać do pracy wypoczęta”. Ale też nie oszczędzała nas, pielęgniarek. Mówiła, dlaczego chorym jest źle w szpitalach.

Dlaczego?

– Bo pielęgniarki za dużo czasu spędzają w dyżurce. Jej ulubionym powiedzeniem było: „Pamiętajcie, żeby wam się chciało chcieć”. W zredagowanym przez siebie rachunku sumienia wytykała też wspomnianą rutynę. Operacja wyrostka może być dla pielęgniarki setną tego typu, ale dla chorego zawsze jest pierwszą i najważniejszą. Przypominała też, że jeśli jesteś pielęgniarką katoliczką, to znaczy, że do tego powołał cię Bóg. Czy pamiętasz o tym? Czy troszczysz się o sprawy duchowe chorych?

Hanna wiele chorowała, rodzina mówiła, że ma słabe płuca. Bywała w sanatoriach, pod koniec życia zmagała się z nowotworem. Jak przeżywała swoją chorobę?

– Gdy była w szpitalu, cieszyła się, że może zjednoczyć się ze swoimi pacjentami i doświadczyć cierpienia. Cieszyła się też na myśl o spotkaniu z Panem Bogiem, to ją ekscytowało. Tylko czyśćca trochę się bała.

Mamy też ciekawy, wzruszający zapisek z pobytu na naświetlaniach. Cieszyła się ze szpitalnej kaplicy – przecież była już benedyktyńską oblatką, żyła Mszą św. i Ewangelią. Pisała, że po wyjściu z kaplicy chodziły z koleżanką pod porodówkę i słuchały „Kwilenia”. Tego „Kwilenia” z wielkiej litery.

Szanowała każde życie – nienarodzone, nowo narodzone i to gasnące.

– I tego szacunku na pewno możemy się od niej uczyć. Jedna z piszących pacjentek zaprosiła ją do domu, bo chciała jej przeczytać swój najnowszy wiersz. Hanna przyszła w pięknej sukni, z broszką. Jak na wieczór poetycki.

<https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2018/Przewodnik-Katolicki-16-2018/Wiara-i-Kosciol/Do-chorego-z-broszka>

**Z pętlą na szyi jeszcze błogosławił... Ks. Józef Stanek**

Błogosławiony ks. Józef Stanek był podczas Powstania Warszawskiego kapelanem zgrupowania "Kryska". Nienawiść Niemców sprowadziła na niego męczeńską śmierć przez powieszenie. „Ksiądz kapelan Stanek wszystkim spędzonym na tę egzekucję ludziom (jeńcom – powstańcom i ludności cywilnej) udzielił jeszcze spod szubienicy z pętlą na szyi błogosławieństwa... Żegnał wszystkich przyglądających się tej tragedii znakiem krzyża" – wspominała Stanisława Żórawska.

Ksiądz Józef Stanek urodził się 4 grudnia 1916 roku w Łapszach Niżnych jako syn Józefa i Agnieszki z domu Nowak. Do szkoły średniej uczęszczał w Wadowicach. W 1935 roku, po zdaniu egzaminu maturalnego wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. W dwa lata później rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Pallotynów w Ołtarzewie. Tam też zastał go wybuch II Wojny światowej.

Kiedy wraz z innymi klerykami tego seminarium został ewakuowany przed zbliżającym się frontem, trafił do niewoli sowieckiej, z której ostatecznie ucieka i powraca do Ołtarzewa.

7 kwietnia 1941 roku przyjął święcenie kapłańskie, zaś 13 kwietnia w swojej rodzinnej miejscowości odprawił prymicyjną Mszę świętą.

W roku 1941 rozpoczął także naukę na tajnym Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, stąd jego dalsze losy związane zostały ze stolicą, gdzie pracował jako duszpasterz i kapelan szpitala w Zakładzie Sióstr Rodziny Maryi na Koszykach przy ul. Hożej w Warszawie. W tym właśnie miejscu zastaje go wybuch Powstania Warszawskiego.

Kapelan zgrupowania "Kryska"

W drugiej połowie sierpnia został skierowany do posługi w zgrupowaniu Armii Krajowej „Kryska”. Stając się duszpasterzem i kapelanem zgrupowania przyjął pseudonim „Rudy”. Służył innym odprawiając msze polowe dla żołnierzy AK i cywilów, spowiadając i odwiedzając pacjentów w szpitalach. Niejednokrotnie ratował rannych wynosząc ich z pierwszej linii frontu.

"Jego miła, spokojna twarz i kojące słowa pociechy..."

O znaczeniu obecności ks. Stanka wśród walczących żołnierzy możemy przeczytać we wspomnieniach jednego z żołnierzy zgrupowania „Kryska”, Wojciecha Zabłockiego ps. "Derkacz":

"Jestem ocalony. Przyglądam się swemu wybawcy. Nie ma wątpliwości - to kapelan, który jeszcze niedawno odprawiał nabożeństwo dla żołnierzy - ks. Stanek... Odrobiną wody zwilża mi wargi i daje pić. Pociesza, dodaje otuchy. Kapelan w miarę swych nader skromnych możliwości opiekuje się wszystkimi. Jego miła, spokojna twarz i kojące słowa pociechy towarzyszą nam jeszcze przez kilka godzin".

"Żegnał wszystkich przyglądających się tej tragedii znakiem krzyża"

W ostatnich dniach zrywu mieszkańców Warszawy na Przyczółku Czerniakowskim poświęcił się ratowaniu życia innych. Odmówił ewakuacji na praski brzeg Wisły oddając swe miejsce w pontonie rannemu żołnierzowi.

W dniu 23 września 1944 roku ksiądz Stanek trafił w ręce hitlerowców, którzy bijąc i popychając prowadzili go na szubienicę. W ostatnich chwilach swego życia okazał prawdziwe męstwo, do końca pozostał prawdziwym duszpasterzem.

„Ksiądz kapelan Stanek wszystkim spędzonym na tę egzekucję ludziom (jeńcom - powstańcom i ludności cywilnej) udzielił jeszcze spod szubienicy z pętlą na szyi błogosławieństwa... Żegnał wszystkich przyglądających się tej tragedii znakiem krzyża" – wspominała Stanisława Żórawska, która w czasie Powstania Warszawskiego mieszkała na Czerniakowie.

Ks. Stanek po torturach został powieszony na zapleczu magazynu przy ul. Solec w Warszawie. Wedle niektórych relacji, powieszono go na własnej stule.

Wyjątkowa nienawiść Niemców wobec kapelana zgrupowania „Kryska” miała być spowodowana jego radą dla powstańców, aby na własną odpowiedzialność niszczyli broń. Miało ich to ustrzec losem tych wszystkich, którzy schwytani z bronią, zostawali natychmiast rozstrzeliwani.

Męczennik

13 czerwca 1999 r. znalazł się w gronie 108 męczenników II Wojny Światowej, beatyfikowanych przez papieża Jana Pawła II. Z kolei w 2004 r. błogosławionego pallotyna ustanowiono patronem kaplicy w Muzeum Powstania Warszawskiego.

[https://tvrepublika.pl/z-petla-na-szyi-jeszcze-blogoslawil-ks-jozef-stanek,14688.html](https://tvrepublika.pl/z-petla-na-szyi-jeszcze-blogoslawil-ks-jozef-stanek%2C14688.html)

**JÓZEF STANEK błogosławiony (1916 – 1944), ksiądz, kapelan zgrupowania „Kryska” AK, ps. Rudy, męczennik**

Urodził się 4 XII 1916 w Łapszach Niżnych na Spiszu, w ówczesnej diecezji spiskiej (obecnie archidiecezja krakowska), jako 8. dziecko rolnika Józefa i Agnieszki z d. Nowak. W 1923 stracił rodziców i dziadków, a jego opiekunką stała się starsza siostra. W 1925 poszedł do 4-klasowej szkoły powszechnej w miejscu zamieszkania. Nauki gimnazjalne pobierał od 1929 w Collegium Marianum w Wadowicach. Po ukończeniu gimnazjum w 1935 rozpoczął nowicjat w Sucharach. Sutannę pallotyńską otrzymał 15 VIII 1935 z rąk ks. Józefa Bogdana. Pierwszą profesję złożył 15 VIII 1937 na ręce ks. Jana Maćkowskiego. Studia filozoficzne odbył w Sucharach (1936-38), a teologiczne w Ołtarzewie (1938-42). W 1939 podczas ewakuacji seminarium na Wschód dostał się do sowieckiej niewoli, z której uciekł i poprzez dom rodzinny wrócił do Ołtarzewa. Święcenia kapłańskie otrzymał 7 IV 1941 w katedrze w Warszawie z rąk abpa Stanisława Galla. 13 IV udało mu się odprawić mszę prymicyjną w swojej rodzinnej miejscowości, skąd musiał szybko uchodzić do Warszawy.

Po ukończeniu teologii rozpoczął studia socjologii na tajnych kompletach UW. Działał w konspiracji jako kapelan AK. Mieszkał w Ołtarzewie i stamtąd przewoził żywność dla głodujących mieszkańców Warszawy. 1 VIII 1944 znajdował się w Warszawie w Zakładzie Sióstr Rodziny Maryi na Koszykach przy ul. Hożej, gdzie pracował jako duszpasterz i kapelan pobliskich szpitali. 15 VIII 1944 przełożeni wojskowi skierowali go do pracy kapelańskiej i duszpasterskiej w zgrupowaniu AK „Kryska”, działającym na odcinku Czerniakowskiego Powiśla. Osiadł przy dowództwie na Czerniakowie, na ul. Wilanowskiej. Ks. Józef został naczelnym kapelanem tego zgrupowania i sanitariuszem powstańczym, przybierając ps. Rudy. Odprawiał nabożeństwa, spowiadał, głosił kazania, przygotowywał do sakramentu pokuty i na śmierć, udzielał pomocy rannym i pomagał ludności cywilnej na Czerniakowie (nosił wodę z Wisły, odgrzebywał zasypanych gruzem). Pocieszał i podnosił na duchu załamanych mieszkańców i – mimo niebezpieczeństw – wygłaszał do nich słowo Boże. W kwaterze przy ul. Wilanowskiej zorganizował przy pomocy ks. Wiktora Bartkowiaka kaplicę i potrzebne paramenty liturgiczne. Zawsze występował w sutannie, którą pożyczył od ówczesnego kleryka Edwarda Materskiego, ze stułą, z biało-czerwoną opaską na ramieniu, w furażerce, aby być widocznym znakiem dla wszystkich szukających pomocy. Pełniąc swe kapłańskie obowiązki, był często wykorzystywany jako łącznik, wysyłany na najbardziej zagrożone odcinki walki. Odwiedzał szpitale powstańcze i ludzi chroniących się w piwnicach. Zrezygnował z możliwości przeprawy pontonowej na drugi brzeg Wisły, chcąc dzielić los żołnierzy i ludności cywilnej, która została na lewym brzegu rzeki. Swoje miejsce w pontonie oddał rannemu żołnierzowi. Liczył wraz z innymi na pomoc żołnierzy polskich zza Wisły, stąd chcieli utrzymać „redutę czerniakowską”. W jednym z przemówień kapelana Stanka do żołnierzy było przywoływanie przykładu Termopil, gdzie 300 Spartan powstrzymywało napór wroga przez 3 dni. Osamotniona walka na Czerniakowie trwała prawie 3 dni. Wyczekiwana odsiecz nie nadeszła. Wczesnym rankiem Niemcy zdobyli pozycje powstańcze.

Podczas pacyfikacji Przyczółka Czerniakowskiego dla ratowania innych podjął rolę parlamentariusza w rozmowach z Niemcami i został zatrzymany przez nich jako zakładnik na ul. Wilanowskiej 11/13. Przed kapitulacją kazał powstańcom zniszczyć broń, przyjmując na siebie wszystkie konsekwencje tej decyzji (22 IX). Po uprzednich szykanach (szyderstwa i bicie pięściami po twarzy) został powieszony przez hitlerowców 23 IX 1944 na zapleczu magazynów „Społem” przy ul. Solec, na żelaznej belce wystającej z muru, w pobliżu dawnych posesji nr 53 i 55. Na miejsce stracenia szedł spokojnie, popychany brutalnie przez oprawców. Kazali mu zdjąć opaskę AK, lecz on odmówił. Świadom tego, co go czeka, stał spokojnie, błogosławił jeszcze spod szubienicy żołnierzy i ludność cywilną. Męczeńskiej śmierci towarzyszyły okrzyki oprawców, które zapamiętał ks. Józef Warszawski, jezuita (†1999, ps. Ojciec Paweł): „Nie Żydzi, nie Anglicy, lecz ci w czarnych kieckach są najgorsi, to są diabły”.

Powieszono go rano o 6.30, ubranego w sutannę, bez butów, które mu zdjęto przed egzekucją. Zginął przy domu śmierci, gdyż Niemcy wystrzelali lub powiesili wszystkich jego mieszkańców (ok. 200 osób). Temu widowisku musieli przyglądać się ściągnięci przez Niemców powstańcy i mieszkańcy pobliskich domów. Obok niego powieszono 2 sanitariuszki z AK. Po śmierci wisiał jeszcze jakiś czas na szubienicy. Z szyderstwem pokazywali go Niemcy ludności polskiej pędzonej z Czerniakowa do obozu w Pruszkowie, jako „Głównego bandytę powstania. W ten sposób hitlerowcy, wbrew własnej woli, zorganizowali jakby pierwsze pielgrzymki oddające hołd temu, który wzorem Jezusa »umiłował do końca«, oddając życie za drugich”. J. Hance, żołnierz Szarych Szeregów, napisał: „Został zamordowany wspaniały człowiek, o nieocenionych wartościach duchowych i humanistycznych. Był i jest wzorem do naśladowania. Wskazał nam, jak należy żyć, aby być w zgodzie z samym sobą, wobec własnego sumienia i innych ludzi. Pamięć o kpt. ks. »Rudym« w naszych sercach nigdy nie zginie”.

Zwłoki jego ekshumowano 14 IV 1945 i pochowano w mogile zbiorowej przy ul. Solec, a 4 III 1946 przeniesiono je na cmentarz wojskowy na Powązkach. Podczas ekshumacji stwierdzono, że zwłoki zachowały się na tyle, że można było je rozpoznać. Były pochowane w sutannie, a w jej kieszeni znajdował się brewiarz. Na szyi zmarłego znaleziono odciśnięte ślady pętli. Szczątki złożono w trumnie i przewieziono do kościoła Pallotynów na Pradze, a po nabożeństwie żałobnym na Powązki. Staraniem żyjących powstańców i pomocy Zarządu Prowincjalnego stowarzyszenia 30 X 1987 ekshumowano zwłoki ks. Stanka i 5 XI złożono w kwaterze zgrupowania „Kryska” na tymże cmentarzu (Cmentarz Wojskowy na Powązkach, kwatera D 2-3-9). W uroczystościach wziął udział Józef kard. Glemp, poczty sztandarowe AK, duchowieństwo diecezjalne i pallotyńskie, siostry zakonne, rodzina i rzesze wiernych. W 50. rocznicę powstania warszawskiego, 23 IX 1994, przy skrzyżowaniu ulic Wilanowskiej i Solec, odsłonięto i poświęcono pomnik ku czci ks. Stanka i wszystkich walczących na tym terenie w oddziałach AK i Wojska Polskiego. Uroczystej mszy z tej okazji przewodniczył i kazanie wygłosił Józef kard. Glemp (Józef Glemp, Święci idą przez Warszawę, Warszawa 1997, 119-124 o znamiennym tytule kazania Miłość Ojczyzny prawem chrześcijańskim; opublikowane też w WPChK 1997, nr 7-8, 392-394); wzięli też udział Edward Materski, bp sandomiersko-radomski, Zbigniew Kraszewski, warszawski bp pomocniczy, poczty sztandarowe AK, kompania reprezentacyjna i orkiestra WP, delegacja z Łapsz Niżnych i orkiestra PKP.

Podobna uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej na murze zabytkowego kościoła św. Kwiryna w Łapszach Niżnych miała miejsce 11 IX 1994. Odsłonięcia dokonała siostra ks. Stanka, Aniela Nowobilski. W uroczystości wziął udział ks. Henryk Kietliński, dyrektor Ośrodka Postulacji i senator Franciszek Bachleda-Księdzularz. Przed mszą mgr inż. Ryszard Czugajewski (†1997; autor książki Umiłował do końca), uczestnik walk powstańczych, przedstawił zebranym życie i działalność kapłańską ks. Stanka podczas powstania na Przyczółku Czerniakowskim. W części artystycznej uroczystości Wojciech Zabłocki, ps. Derkacz (†2002), opowiedział o uratowaniu jego życia przez ks. Stanka, gdy został ciężko ranny. Pokazał też jego różaniec, na którym się modlił od chwili wyciągnięcia go spod stosu trupów na ul. Solec.

Został beatyfikowany 13 VI 1999 w Warszawie przez papieża Jana Pawła II wraz z ks. Józefem Jankowskim w gronie 108 Męczenników II Wojny Światowej. Relikwie bł. ks. Józefa Stanka zostały 24 XI 2000 przeniesione z cmentarza Powązkowskiego do dolnego kościoła Chrystusa Króla w Warszawie. Uroczystości tej przewodniczył Józef kard. Glemp, a w wydarzeniu brali udział przedstawiciele Kościoła i państwa, pallotyni i pallotynki oraz krewni błogosławionego. Od 2007 jego relikwie znajdują się w ołtarzu pallotyńskiego kościoła w Poznaniu. Sylwetka ks. Stanka występuje w kościele w Ołtarzewie, w lewej stronie nastawy ołtarza bł. Józefa Jankowskiego. Doznaje też czci w warszawskim kościele Trójcy Świętej na Czerniakowie (instalacja relikwii męczennika odbyła się 8 IV 2011), gdzie od lat obchodzi się rocznicę jego męczeńskiej śmierci i MB Częstochowskiej przy ul. Zagórnej (uroczysta instalacja 30 XI 2008). Miejscem kultu jest też sanktuarium w Licheniu, gdzie dolny kościół stał się centralnym sanktuarium kultu 108 polskich męczenników. W stołecznym Muzeum Powstania Warszawskiego znajduje się dedykowana mu kaplica (otwarta i poświęcona przez Józefa kard. Glempa), w której są relikwie ks. Józefa i jego piękny wizerunek. Główna aleja w parku Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza na Solcu – między al. Na Skarpie przy placu Trzech Krzyży a Wisłostradą – nosi jego imię (Aleja Księdza Józefa Stanka – uchwała Rady Miasta Stołecznego Warszawy z 25 III 1996). W pobliżu męczeńskiej śmierci ks. Józefa powstał pomnik upamiętniający jego egzekucję. Wszystkie te inicjatywy wyszły od wspomnianego wyżej R. Czugajewskiego, architekta i pisarza, animatora sprawy beatyfikacyjnej Stanka, ofiarnego współpracownika i przyjaciela pallotynów. Oprócz tego Czugajewski wygłosił wiele przemówień o Stanku, rozdał ludziom wiele tysięcy obrazków i folderów przy różnych okazjach oraz organizował ustawiczną modlitwę o dar beatyfikacji. Na wniosek Związku Powstańców Warszawskich Środowiska Żołnierzy Zgrupowania „Kryska” ks. Stanek pośmiertnie otrzymał Złoty Krzyż – odznakę kapelana Wojska Polskiego (13 V 2000); w imieniu rodziny odebrał je ks. Ryszard Stanek, bratanek błogosławionego. Po obejrzeniu przez rodzinę i wiernych w Łapszach Niżnych odznaka została przekazana do Ośrodka Postulacji SAC w Warszawie (Henryk Kietliński, Uroczystość wręczenia Krzyża – Odznaki Kapelana Wojska Polskiego, WPChK 2000, nr 6, 13-15). Relikwie męczennika otrzymał w 2009 bp senior Edward Materski (†2012) z Radomia.

Relikwie męczennika zostały umieszczone w kościele Świętego Krzyża i MB Częstochowskiej przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie oraz w kaplicy wojskowej w Ciechanowie. Imię Stanka przyjęła też Szkoła Podstawowa w Łapszach Niżnych. Ponadto na terenie tej parafii zbudowano nową kaplicę w Kacwinie, a na zewnętrznej ścianie domu Bolesława Stanka umieszczono tablicę pamiątkową informującą o miejscu urodzin ks. Józefa. Kult bł. Józefa szerzą w Polsce również kręgi wspólnot ZAK, będące pod opieką duszpasterską ks. Stanisława Rudzińskiego, które szeroko upowszechniają obrazki i książki o nim i o bł. ks. Józefie Jankowskim. Jego kult w USA szerzy liczna rodzina Stanków poprzez przybliżanie innym życia i męczeńskiej śmierci krewnego za pomocą publikacji i obrazków. W Australii Andrzej Zbiegieniewski w polsko-australijskim czasopiśmie kulturalno-społecznym 4(2006) 31 zamieścił obszerny artykuł Błogosławiony ksiądz Józef Stanek. Przedstawienia ikonograficzne błogosławionego ukazują kapłana ubranego w pallotyńską sutannę i fioletową stułę, z biało-czerwoną opaskę, której nie chciał zdjąć z ramienia. Męczennik ma bose stopy, gdyż zdarto mu przed powieszeniem buty. Prawą rękę podnosi w geście błogosławieństwa; na ścianie z prawej strony widoczny jest krzyż – symbol męczeństwa.

Odznaczał się wielką pogodą ducha i dobrocią serca.

[**https://libermortuorum.pl/zmarli\_index.php?biograf=286**](https://libermortuorum.pl/zmarli_index.php?biograf=286)

**… lat temu urodziła się św. Faustyna - Apostołka Bożego Miłosierdzia**

25 sierpnia 1905 roku urodziła się św. Siostra Faustyna Kowalska, Apostołka Bożego Miłosierdzia, jedna z największych mistyczek XX wieku, święta Kościoła katolickiego. Zmarła w 1938 roku, w wieku 33 lat.

Św. Faustyna urodziła się jako trzecie z dziesięciorga dzieci w ubogiej wiejskiej rodzinie. Rodzice Heleny, bo takie imię święta otrzymał na chrzcie, mieszkali we wsi Głogowiec. I z trudem utrzymywali rodzinę z 3 hektarów posiadanej ziemi. Dzieci musiały ciężko pracować, by pomóc w gospodarstwie.

Dopiero w wieku 12 lat Helena poszła do szkoły, w której mogła, z powodu biedy, uczyć się tylko trzy lata.

Kiedy miała 16 lat rozpoczęła pracę w mieście jako służąca. Jak ważne było dla niej życie duchowe pokazuje fakt, że w umowie zastrzegła sobie prawo odprawiania dorocznych rekolekcji, codzienne uczestnictwo we Mszy św. oraz możliwość odwiedzania chorych i potrzebujących pomocy.

Mając 20 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Decyzję wstąpienia do klasztoru podjęła podczas pewnej zabawy tanecznej. Po latach opisała to w swoim „Dzienniczku":

 „W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzałam Jezusa obok, Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego ranami, który mi powiedział: »Dokąd cierpiał będę i dokąd Mnie zwodzić będziesz«".

To była chwila, która dała jej siłę, by pokonać wszelkie przeszkody: sprzeciw rodziców, brak posagu (dawniej wstępując do zakonu trzeba było wnieść całkiem niemały posag), własny lęk i niezdecydowanie.

Przez 13 lat zakonnego życia wielokrotnie objawiał jej się Jezus przekazując orędzie miłosierdzia, które św. Faustyna zapisywała w swoim „Dzienniczku", tłumaczonym dziś na wiele języków. Jedno z tych objawień zaowocowało znanym dziś w całym świecie obrazem Jezusa Miłosiernego. Święta opisuje to pod datą 22 lutego 1931:

 „Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony a drugi blady (...) Po chwili powiedział mi Jezus: wymaluj obraz według wzoru, który widzisz, z podpisem: »Jezu, ufam Tobie«"(...) Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci".

Obraz Jezusa Miłosiernego jest źródłem wielu łask, o czym zapewnił św. Faustynę sam Pan Jezus: „Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest ten obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie". (Dz. 327).

Wizerunek Chrystusa namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego w 1934 roku czczony jest w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego (dawnym kościele Świętej Trójcy) w Wilnie. Jednak najbardziej znaną wersją obrazu Jezusa Miłosiernego jest dzieło Adolfa Hyły z 1944 roku, które znajduje się w kaplicy świętego Józefa w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. Wizerunek ten zasłynął również licznymi łaskami.

Na polecenie Pana Jezusa - przekazane przez Faustynę - pierwsza niedziela po Wielkanocy obchodzona jest jako Niedziela Miłosierdzia.

Święta zakonnica najdłużej mieszkała w klasztorze w Krakowie, także w Wilnie, Płocku i Warszawie, pełniąc obowiązki kucharki, ogrodniczki i furtianki.

W ostatnich latach życia bardzo cierpiała - trawiła ją gruźlica, była też niezrozumiana przez współsiostry, które czyniły jej wiele przykrości. Doświadczała jako mistyczka cierpień Chrystusa, pisała:

 „Czuję dobrze, że nie kończy się posłannictwo moje ze śmiercią, ale się zacznie. O dusze wątpiące, uchylę wam zasłony nieba, aby was przekonać o dobroci Boga, abyście już więcej nie raniły niedowierzaniem Najsłodszego Serca Jezusa. Bóg jest miłością i Miłosierdziem".

Św. Faustyna zmarła 5 października 1938 r. Beatyfikował ją św. Jan Paweł II 18 kwietnia 1993 r. w Rzymie, a kanonizował 30 kwietnia 2000 r.

Jezus, który wielokrotnie objawiał się świętej apostołce Bożego Miłosierdzia, kazał jej zapisać następujące słowa:

 „Córko moja umiłowana, mów światu o moim miłosierdziu, o mojej miłości. Palą mnie płomienie miłosierdzia, pragnę je wylewać na dusze ludzkie. O jaki mi ból sprawiają, kiedy ich przyjąć nie chcą. Córko moja, czyń co jest w twej mocy w sprawie rozszerzenia czci miłosierdzia mojego, ja dopełnię czego ci nie dostawa. Powiedz zbolałej ludzkości, niech się przytuli do miłosiernego serca mojego, a ja ich napełnię pokojem. Powiedz, córko moja, że jestem miłością i miłosierdziem samym. Kiedy dusza zbliża się do mnie z ufnością, napełniam ją takim ogromem łaski, że sama w sobie tej łaski pomieścić nie może, ale promieniuje na inne dusze. Dusze, które szerzą cześć miłosierdzia mojego, osłaniam je przez życie całe, jak czuła matka swe niemowlę, a w godzinę śmierci nie będę im sędzią, ale miłosiernym zbawicielem. W tej ostatniej godzinie nic dusza nie ma na swą obronę, prócz miłosierdzia mojego; szczęśliwa dusza, która przez życie zanurzała się w zdroju miłosierdzia, bo nie dosięgnie jej sprawiedliwość. Wszystko, co istnieje, jest zawarte we wnętrznościach mojego miłosierdzia, głębiej niż niemowlę w łonie matki. Jak boleśnie rani mnie niedowierzanie mojej dobroci? Najboleśniej ranią mnie grzechy nieufności".

Św. s. Faustyna przyczyniła się do rozpowszechnienia kultu Bożego Miłosierdzia w pięciu formach poprzez:

 obraz Miłosierdzia Bożego - „Jezu ufam Tobie"

 Koronkę do Miłosierdzia Bożego

 Godzinę Miłosierdzia (godz. 15.00, w której Jezus skonał na krzyżu)

 Litanię i samo święto - Niedzielę Miłosierdzia.

W czasie konsekracji sanktuarium Bożego Miłosierdzia w sierpniu 2002 r. Ojciec Święty Jan Paweł II zawierzył cały świat Bożemu Miłosierdziu. Powiedział wtedy:

 Dziś w tym sanktuarium chcę dokonać uroczystego aktu zawierzenia świata Bożemu miłosierdziu. Czynię to z gorącym pragnieniem, aby orędzie o miłosiernej miłości Boga, które tu zostało ogłoszone przez pośrednictwo św. Faustyny, dotarło do wszystkich mieszkańców ziemi i napełniało ich serca nadzieją. Niech to przesłanie rozchodzi się z tego miejsca na całą naszą umiłowaną Ojczyznę i na cały świat. Niech się spełnia zobowiązująca obietnica Pana Jezusa, że stąd ma wyjść »iskra, która przygotuje świat na ostateczne Jego przyjście« (por. Dzienniczek, 1732). Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście! To zadanie powierzam wam, drodzy bracia i siostry, Kościołowi w Krakowie i w Polsce oraz wszystkim czcicielom Bożego miłosierdzia, którzy tu przybywać będą z Polski i z całego świata. Bądźcie świadkami miłosierdzia!

Kult Miłosierdzia Bożego, zainicjowany przez św. s. Faustynę i bł. ks. Michała Sopoćkę (beatyfikowanego w 2008 r., wileńskiego spowiednika Faustyny, głosiciela kultu miłosierdzia, założyciela zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego) rozwinął się na całym świecie. Szczególnie przyjął się na Filipinach, gdzie codziennie o godzinie 15.00 zamiera ruch na ulicach i odmawiana jest koronka do Miłosierdzia Bożego, a także w Stanach Zjednoczonych i wielu innych miejscach świata.

Do sanktuarium w Łagiewnikach pielgrzymują miliony wiernych. Wyzwaniem pozostaje konkretne okazywanie miłosierdzia na co dzień wobec bliźnich i przyjęcie daru Bożego przebaczenia w postaci trwałej przemiany życia.

W 2020 r. z upoważnienia papieża Franciszka, Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydała dekret o wpisaniu wspomnienia dowolnego św. Faustyny Kowalskiej do Ogólnego Kalendarza Rzymskiego. Dokument podpisano 18 maja 2020 roku – w setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II >> Wspomnienie św. Faustyny będzie obchodzone na całym świecie!

Przeczytaj także: Pokora i posłuszeństwo św. Siostry Faustyny

<http://idziemy.pl/kosciol/116-lat-temu-urodzila-sie-sw-faustyna-apostolka-bozego-milosierdzia-/70640>

**Dom świętej Faustyny w Ostrówku**

W Ostrówku w Diecezji Warszawsko-Praskiej 14 października otworzy swoje podwoje dla pielgrzymów dom, w którym św. Faustyna pracowała przed wstąpieniem do zakonu.

- Z miejscem tym związana jest najbardziej znana w świecie polska święta. Zależało nam na przystosowaniu go tak, by mogli je odwiedzać pielgrzymi - mówi kanclerz kurii ks. prałat Wojciech Lipka.

Dom wybudowała rodzina Lipszyców w 1913 r. Helena Kowalska (późniejsza św. Faustyna) przebywała w nim od lipca 1924 r. do 1 sierpnia 1925 r. Pracowała jako służąca, chcąc zarobić na skromną wyprawkę przed przyjęciem do nowicjatu w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzi. Do pracy tej skierował Helenkę ks. Jakub Dąbrowski, proboszcz parafii św. Jakuba w Warszawie. Wcześniej, jako proboszcz parafii w Klembowie, byl zaprzyjaźniony z Lipszycami.

W rodzinie Samuela i Aldony Lipszyców Helenka opiekowała się czwórką dzieci i pomagała w utrzymaniu domu. Codziennie uczestniczyła we Mszy Świętej w kościele w Klembowie. We wspomnieniach Aldony Lipszyc pozostała jako osoba pracowita i pobożna, przez wszystkich lubiana i szanowana: "Pamiętam jej zdrowy, radosny śmiech. Śpiewała dużo i mnie jej osoba kojarzy się z pieśnią, którą najczęściej śpiewała i której się od niej nauczyłam: "Jezusa ukrytego". Teraz, gdy dowiedziałam się o jej drodze, zrozumiałam, że ta pieśń była całą treścią jej życia. Zrobiła wrażenie zdrowej, pogodnej, nawet wesołej. Gładkie rudawe włosy, duży warkocz, miła, jasna, spokojna twarz, nieco piegowata".

Modrzewiowy dom przetrwał w stanie nienaruszonym wojenne zawieruchy. "Ten dom uświęcony obecnością św. Faustyny istnieje do dzisiaj, w formie i kształcie niezmienionym od lat 20. ubiegłego wieku, czyli od 85 lat. Nasza diecezja nabyła go, by stał się pomnikiem tego heroicznego okresu w życiu świętej" - napisał w liście do diecezjan abp Henryk Hoser SAC. Do 2007 r. dom należał do rodziny Lipszyców. Wówczas Małgorzata i Leszek Musiałowscy odkupili posiadłość od Małgorzaty Łozy-Lipszyc, żony Leopolda Lipszyca, czwartego z kolei dziecka Samuela i Aldony. W czerwcu 2009 r. posiadłość nabyła diecezja warszawsko-praska.

Diecezja zadbała o fachową i kompleksową konserwację wnętrza, włącznie z podłogą, która nie była wymieniana od wybudowania domu. Dla pielgrzymów udostępniony będzie cały obiekt: na parterze - kuchnia, salon, pokój i sypialnia oraz dwie werandy. Na piętrze znajdują się trzy pokoje (w jednym z nich mieszkała Helena Kowalska) oraz dwie werandy. W budynku będą prezentowane pamiątkowe fotografie rodziny Lipszyców, można będzie też oglądać pełne wyposażenie pomieszczeń w sprzęty z epoki - mówi ks. Wojciech Lipka.

Domem będą się opiekowały Siostry Jezusa Miłosiernego ze zgromadzenia założonego przez bł. ks. Michała Sopoćkę. One także w roli przewodniczek opowiedzą zwiedzającym i gościom o domu, św. Faustynie i misji swojego zgromadzenia.

W nowo utworzonej placówce będą organizowane spotkania modlitewno-formacyjne. Jest także możliwość odprawienia indywidualnych rekolekcji i dni skupienia. Dom Świętej Faustyny będzie służyć wsparciem czcicielom Miłosierdzia Bożego i osobom przeżywającym kryzysy. Tu także będzie można przyjechać, by rozeznawać powołanie.

O czasie pobytu w domu w Ostrówku s. Faustyna napisała w Dzienniczku: "Bóg napełnił duszę moją światłem wewnętrznym głębszego poznania Go, jako najwyższego dobra i piękna. Poznałam, jak bardzo mnie Bóg miłuje. Przedwieczna jest miłość Jego ku mnie. Było to w czasie nieszporów - w prostych słowach, które płynęły serca złożyłam Bogu ślub wieczystej czystości. Od tej chwili czułam większą zażyłość z Bogiem, Oblubieńcem swoim. Od tej chwili uczyniłam celkę w sercu swoim, gdzie zawsze przestawałam z Jezusem".

<https://adonai.pl/milosierdzie/?id=114>

**4. OSTRÓWEK GM. KLEMBÓW**

Helenka Kowalska przyjechała do Ostrówka w lipcu 1924 roku. Zamieszkała w domu państwa Lipszyców i pracowała jako pomoc domowa. I tutaj przez rok zarabiała na skromny posag. Pani Aldona Lipszycowa wspominała, że Helenka wspaniale wywiązywała się z powierzonych obowiązków, traktowana była jak członek rodziny, dlatego tak trudno było się z nią pożegnać po roku pracy. Jej osoba zawsze kojarzyła się w tym domu z pieśnią, którą często śpiewała: „Jezusa ukrytego mam Sakramencie czcić”.

Na Mszę Świętą i nabożeństwa chodziła do kościoła parafialnego w Klembowie. W czerwcu 1925 roku złożyła w nim prywatny ślub czystości. Tak to wydarzenie opisała w „Dzienniczku”: Było [to] w czasie oktawy Bożego Ciała. Bóg napełnił duszę moją światłem wewnętrznym głębszego poznania Go, jako najwyższego dobra i piękna. Poznałam, jak bardzo mnie Bóg miłuje. Przedwieczna jest miłość Jego ku mnie. Było to w czasie nieszporów – w prostych słowach, które płynęły z serca, złożyłam Bogu ślub wieczystej czystości. Od tej chwili czułam większą zażyłość z Bogiem, Oblubieńcem swoim. Od tej chwili uczyniłam celkę w sercu swoim, gdzie zawsze przestawałam z Jezusem (Dz. 16).

Kościół, który pamięta to wydarzenie, pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku, zbudowany w stylu klasycystycznym w l. 1823-1829 przez gen. Franciszka Żymierskiego, dziedzica dóbr klembowskich, w miejscu świątyni spalonej w czasach insurekcji Kościuszkowskiej. Pierwszy drewniany kościół pod wezwaniem św. Klemensa pochodził z XIV wieku, gdy Klembów należał do Książąt Mazowieckich. W Klembowie od 1862 roku była stacja kolejowa przy linii: Warszawa-Petersburg.

Wieś Ostrówek jest największą miejscowością w gminie Klembów, woj. mazowieckie, powiat wołomiński). Położona jest 36 km od Warszawy na terenie Równiny Wołomińskiej, Kotliny Warszawskiej i Niziny Mazowieckiej wśród lasów, gdzie znajduje się rezerwat dębów „Dębina”. Ostrówek należał do parafii św. Klemensa w Klembowie. Obecnie ma parafię i własny kościół pw. NMP Matki Kościoła, wybudowany w latach 1982-1985.

<https://www.faustyna.pl/zmbm/blog/category/swieta-siostra-faustyna/szlaki-sw-siostry-faustyny/#04>